

Ks. Tadeusz STYCZEŃ

**„DAJ NAM SIĘ DŹWIGNĄĆ SAMYM, I PRZEZ SIEBIE”
(Z pozycji świadka)**

„Przynieśliście z sobą szczególny kawałek Polski” – powiedział Papież. [...] Polska. We fragmencie cała. Cała w widowisku tej modlitwy.

Jakże nam jest potrzebne to widowisko! Ten bosko-ludzki teatr. Jakże on jest potrzebny by żyć życiem godnym życia!

Te słowa wybrała, i tymi się modliła artystka, przybyła z Warszawy do Castel Gandolfo, w czasie Mszy świętej sprawowanej przez Papieża na dziedzińcu jego letniej rezydencji pod Rzymem. Było to dokładnie 22 lipca 1985 roku, czwartym roku po tragicznym 13 grudnia. Prywatna kaplica Ojca świętego nie była w stanie pomieścić wszystkich spośród licznej grupy przedstawicieli warszawskiego środowiska twórców kultury. Trzeba było zejść na dół, na cortile, rezygnując z atmosfery tego tak dla serca każdego Polaka cennego klejnotu, jakim w papieskim pałacu w Castel Gandolfo jest jego mało komu znany, prawdziwie ukryty skarb: kaplica papieża Piusa XI, votum wdzięczności byłego nuncjusza w Warszawie dla Jasnogórskiej Bogurodzicy za zmagania narodu, który w najtrudniejszych momentach dziejów własnych i dziejów Kościoła w Europie, umiał zebrać swe siły, zjednoczyć się i stawić zdecydowany opór falom potopu – i tym z Zachodu, i tym ze Wschodu. Umiał się dźwignąć, „sam, i przez siebie”. Umiał nawet Kościół uczyć... Kościoła. Dlatego trudno wyobrazić sobie miejsce bardziej odpowiednie dla modlitwy, przyniesionej tu z Polski, w tak trudnym czasie. Kaplica Piusa XI jakby czekała. Lecz właśnie ona okazała się za mała dla tylu pielgrzymów przybyłych z Warszawy. Pielgrzymów zresztą dość dziwnych, dość niezwykłych...

Cóż? Nawet Pius XI, Papież, który ze swego doświadczenia z Polską czasu jej najtrudniejszych zmagania o ocalenie co dopiero odzyskanej niepodległości pragnął uczynić – już przez sam wystrój wnętrza swej kaplicy – coś w rodzaju żywego zapisu niezłomnej wiary dla swych następców na Stolicy Piotrowej i testamentu nadziei dla całego Kościoła, nie zdołał przecież przewidzieć, że pewnego dnia mogą się tu tak licznie zjawić artyści znad Wisły. I to nie tylko po to, by w tym miejscu złożyć wizytę Papieżowi, który będzie ich rodakiem i mistrzem słowa, lecz po to głównie, by – w chwili nie mniej trudnej od tamtej z sierpnia 1920 roku – modlić się wraz z nim. Modlić się z Papieżem. Modlić się za Ojczyznę. Modlić się wraz z papieżem Janem Pawłem II o to dla Polaków, za co papież Pius XI, niegdyś arcybiskup Achilles Ratti, nuncjusz Stolicy Apostolskiej w Rzeczypospolitej Polskiej, mógł tu w imie-

niu Polaków dziękować. I za co każdego dnia tu w tej iście polskiej kaplicy dziękował. Tu dziękując prosi się. I prosząc dziękuje. Czyż można tu być nie wysłuchanym?

„Daj nam się dźwignąć samym, i przez siebie!”

Tymi słowami modlił się niegdyś ich autor: Kornel Ujejski. Już wówczas – po tragedii upadku Powstania Styczniowego – usiłował on najgłębszy sens tej modlitwy swym rodakom nie tylko przyswoić, usiłował on ich przede wszystkim oswoić z myślą o konieczności podejmowania trudu, który jest nieodłączną ceną osiągnięcia autentycznej wolności. Albowiem wolność to nie tylko „dar, który przychodzi”. Wolność to także „zmaganie, którego wciąż nie dosyć” (Karol Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna*). To przecież nie jest tak, że ziemia, która jest naszą ojczyzną, staje się wolna, gdy wolność pewnego dnia do niej z zewnątrz zawita, niczym „majowa jutrzienka”. Ziemia, na której żyjemy, staje się suwerenna i niepodległa przez to, że jej mieszkańcy się na wolność – wbrew wszelkim narzuconym im kajdanom – odważą, że ją wybiorą wybierając niepodległość swego sumienia; że zdecydują się na uporczywe trwanie przy prawdzie – i świadczenie jej – wbrew wszelkim naciskom przemocy i siły. To oni zamieniają ziemię, na której żyją, w ojczyznę ludzi wolnych. To oni – mocą świadectwa składanego prawdzie – najskuteczniej kruszą kajdany, najskuteczniej wyważają bramy więzień i najskuteczniej burzą mury rozdzielające państwa i bloki.

Nie wszyscy to od razu rozumieją. Nie zawsze w porę i na czas. Nie na nierozumieniu jednak tylko, lub głównie, polega tu trudność. Wielu bowiem dokładnie wie, o co tu chodzi, lecz często ulega pokusie obejścia sumienia, i liczy na ułatwienia, do których autentyczna wolność, „wolność kierująca się prawdą”, kategorycznie zamyka drogę. Ci więc, którzy decydują się na wierne trwanie w służbie niepodległości sumienia, muszą z góry wziąć na siebie gorycz, że nie zawsze będą mieli – nawet w najślusniejszej ze słusznych spraw! – większość po swej stronie, muszą się z góry pogodzić z tym, że niekiedy będą w mniejszości, i że – mimo to – będą musieli próbować udźwignąć ciężar wolności dla wszystkich bez wyjątku, pragnąc go udźwignąć dla samych siebie. Niełatwo zgromadzić wszystkich w miejscu, gdzie na zawsze obowiązuje postawa na „Baczność!”. Gdzie nigdy nie będzie „Spocznij!”. Z oczywistości tych zdawał sobie doskonale sprawę autor słów: „Nazywam się Milijon – bo za miliony kocham i cierpię katusze” (Adam Mickiewicz, *Dziady*), tak samo jak z tego, że sprostać tym oczywistościom jest skrajnie trudno, że niekiedy trzeba podjąć ryzyko nieprzetrwania, by przetrwać, że „życie swe ocali ten, kto gotów jest je utracić” (Por. Mt 10, 39). „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeśli poległym ciałem dał innym szczebel do sławy grodu” (Adam Mickiewicz, *Oda do młodości*). Dlatego ci, których oczywistości te zdołały natchnąć, którzy im pozwolili się udźwignąć i porwać, stają się „solą ziemi”! To one, oczywistości, tak trudne do udźwignięcia, za-

czynają odtąd unosić tych, którzy próbują je udźwignąć. To z nich czerpią oni moc zdobywania się na szaleństwo budzenia i dźwigania całej reszty.

Czy nie im w końcu, garstce odważnych, zawdzięczamy dziś naszą niepodległość: im, którzy zdecydowali się na tę trudną wolność, wolność, która niczego ani nikogo się nie lęka poza swym własnym sumieniem, im, którzy postawili – w imię prawdy – na jego absolutną niezawisłość i na jej fundamencie zbudowali – w totalnie rządzonej nie tylko państwie lecz całym bloku państw – niezależną od niego, suwerenną kulturę? Czy nie oni stali się posiewem dla rodzącej się dziś w bólach i pośród tylu powikłań nowej Europy: rodziny autentycznie wolnych, suwerennych narodów? Oby ta nowa Europa stała się ich godna! Oby poznała czas nawiedzenia swego! Oby jej aktualni przywódcy dostrzegli, kto – i za jaką cenę – złożył w ich ręce „złoty róg”! Oby nigdy więcej nie wazyli się szargać świętościami! Oby ich mowa była zawsze: „Tak, tak” „Nie, nie”! Nigdy „Jein”!

W czasie i miejscu, w którym pisane są te słowa, trudno nie sięgnąć do tego, ukutego przez naszych zachodnich sąsiadów, nowotworu językowego. Najwidoczniej czują oni nie mniej przemożną od nas potrzebę wyrażenia dezaprobaty dla postawy ludzi, którzy w swej aktywności, zwłaszcza politycznej, usiłują godzić to, czego moralnie pogodzić niepodobna: „tak” i „nie” („ja” i „nein”).

Wolność i wyzwolenie, jakie jedynie mogą interesować Europę czasu wielkiego przełomu, przełomu okupionego męką świadków prawdy, mogą mieć jedno tylko imię i jedno tylko znaczenie: to wolność w prawdzie i wyzwolenie przez prawdę. Plus veritas quam vis! W tej wolności silni przestają być groźni dla słabych, słabi stają się równie mocni wraz z silnymi, mocni mocą prawdy, której na równi z silnymi się – z wyboru – poddają. Prawda, nie siła w jakiegokolwiek jej postaci i odmianie, to jedyna droga do domu, w którym każdy z narodów – także najslabszy – jest, i może się czuć, u siebie. Jedynie wybór wolności w prawdzie jest wyborem drogi wyzwolenia Europy. Wyborem Europy jutra. Wyborem Europy wolnych narodów. Do tej wolności trzeba się Europie i światu wydźwignąć, i tę wolność udźwignąć... Dlaczegożby silni mieli się lękać wolności słabych, odkąd i silni, i słabi gotowi są poddać każdej chwili swą wolność pod panowanie Prawdy, niezawodnego gwaranta wolności ich wszystkich? Czyżby polityka wielkich mocarstw – uzurpujących sobie tytuł do decydowania o losach słabych bez ich w tym udziału – miała być niereformowalna? Czyżby ich przywódcy, deklarujący tak często i z naciskiem, iż kamieniem węgielnym ich polityki jest obrona niezbywalnych praw człowieka, nie zauważali tego, co jest kamieniem węgielnym tychże praw, i – przez to samo – „testem prawdy” deklarowanej przez nich polityki?

„Daj nam się dźwignąć samym, i przez siebie!”

Istotnie, ten, i dopiero ten, kto w taki sposób się modli, wie, o jak istotnie dla wszystkich ważną sprawę prosi, ale i o jak ogromnego ciężaru udźwignię-

cie błaga sam dla siebie. Niełatwą jest modlitwa o ojczyznę wolną dla kogoś, kto do głębi rozumie sens tych dwu słów: wolność i ojczyzna – i kto „myśląc wolność”, i „myśląc ojczyzna” wie, że sprawdzianem i wykładnikiem autentycznego zatroskania o wolność ojczyzny własnej jest żywe zatroskanie o wolność ojczyzny każdego drugiego. „...gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią, tam jest walka o Ojczyznę” – wyznaje autor *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*. Co przecież wcale nie musi znaczyć, że wielkość wyzwania, jakie słowa te w sobie kryją i z sobą niosą, musi demobilizować. Może, przeciwnie, mobilizować. Gdyby było inaczej, nie mielibyśmy aż tylu po całym świecie rozsianych cmentarzy polskich żołnierzy, proszących – jak pod Monte Cassino – przechodnia o to jedno tylko: Idź i powiedz... „Za wolność waszą i naszą”! I tutaj trudno nie odwołać się znowu do Mickiewicza, niezrównanego komentatora tych słów: „Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność powszechną... Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek który... napisał na chorągwiach polskich: «Za waszą i naszą wolność» i wyraz «waszą» położył przed wyrazem «naszą», wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej”.

Może dlatego właśnie owego wytrawnego alpinistę, który na swym koncie wspinacza ma m.in. własne wejście na Mont Blanc, znane dziś jako droga Achillesa Ratti, zdumiało i zarazem nie zdumiało, że w Kraju nad Wisłą mógł spotkać aż tak wielu ludzi, dla których było sprawą elementarnej oczywistości, iż autentycznie żyć to związać się na życie i śmierć z racjami, które decydują o tym, że życie jest warte życia, że naprawdę żyć to po prostu żyć godnie. „Bo lepiej iść przecież do boju, niż w tajgach Sybiru nam gnić. Z trudu naszego i znoju Polska powstała, by żyć”. Tak, by móc tu godnie żyć...

„Ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi tak nowo przybywających, jako i tych, którzy by pierwiej z kraju oddaliwszy się, teraz do Ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego jak i gdzie chce, wolny jest czynić umowy na osiadłość, roboczną lub czynsze, jak i dopóki się umówi, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce lub do kraju, do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadość obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął”. (*Konstytucja 3 maja*).

A może przebywając tu nad Wisłą Achilles Ratti patrzył na nas przez Polaka, który lata strawił w Rzymie, by rozszyfrować tajemnicę legendy o spotkaniu Papieża Uciekiniera z Chrystusem zdążającym w stronę Rzymu, Papieża, który myślał, że unosząc swą głowę w bezpieczną przestrzeń poza zasięgiem przemocy Nerona uratuje wraz z własną głową – głowę Kościoła i cały Kościół, gdy tymczasem Chrystus zechciał mu raz jeszcze przypomnieć, że jedyny ratunek i jedyna szansa przetrwania Kościoła jako Kościoła uzależniona jest od tego, czy będzie on w każdej chwili gotowy oddać... głowę dla sprawy, z powodu której Kościół jest Kościołem? „Kto życie swe straci dla

mnie, ocali je"! Dlatego nie pytaj mnie, Piotrze, dokąd ja idę, pytaj raczej sam siebie, dokąd ty idziesz! Quo vadis? –

Kto wie, może właśnie w czasie wydeptywania wyboistych dróg nad Wisłą uczył się tu... Kościoła przyszedł jego Papież? Może dlatego właśnie mamy dziś tę kaplicę w Castel Gandolfo, polską kaplicę – polską aż.... do przesady, może pomyśleć nawet niejeden z Polaków – w której jednak 22 lipca 1985 r. nie stało miejsca, było za ciasno dla tych, którzy tu z Polski przybyli, by modlić się wraz z Papieżem o trudną wolność, o wolność, której nie ma dla nikogo, jeśli nie jest ona wolnością dla każdego...

„Daj nam się dźwignąć samym, i przez siebie!”

A może dla tej modlitwy trzeba było bardziej rozległej sceny, bardziej szerokiej przestrzeni dziedzińca, aby mogła się ona stać tym widowiskiem bosko-ludzkim, tym wydarzeniem, którym się ona dla wszystkich uczestników tego spotkania w rzeczywistości stała? Bo ta modlitwa zwała na kolana, każe ukryć w dłoniach oczy i usta, które ją wypowiedziały, by błagać nadal już bezsłownie całym ciałem, sobą, błagać widowiskiem powalonej na ziemię bezsily, która przecież ani na moment nie przestaje być niemym wołaniem o moc podźwignięcia siebie, i udźwignięcia milionów...

„Przynieśliście tu z sobą kawałek Polski” – powiedział Papież. „Przynieśliście z sobą szczególny kawałek Polski, szczególny jej fragment, fragment, w którym jakoś zawiera się całość” – dodał po chwili. Polska. We fragmencie cała. Cała w widowisku tej modlitwy.

Jakże nam jest potrzebne to widowisko! Ten bosko-ludzki teatr. Jakże on jest potrzebny, by żyć życiem godnym życia! By móc – pośród codzienności i poprzez odsłonięcie jej najgłębszego wymiaru – odkryć sens codzienności i ocalić w niej siebie. By móc jej tworzywo przetworzyć w zaczyn zmartwychwstania.

Czy nie dlatego Papież tak bardzo pragnął tej rewizyty w Warszawie? Czy polski Papież nie musiał przynieść tu z sobą tego, co stąd zaniósł do Rzymu jego poprzednik: Achilles Ratti? Na miejsce spotkania w dniu 13 czerwca 1987 roku wybrano kościół, w którym urodziły się „Gorzkie Żale”, i w którym Polacy umieścili serce Chopina. Na przeniesienie całych zwłok zabrakło pieniędzy. Tych nigdy nie było za dużo w tym kraju. Wybrano, a raczej wyrwano, fragment, który przecież odsłania całość i mówi wszystko. Wybrano serce.

Trudno o dobór stosowniejszego miejsca dla takiego spotkania i dla słowa Papieża o „pięknie”, które „kształtem jest miłości”, i które „na to jest, by zachwycalo do pracy”, jak „praca na to, by się zmartwychwstało” (C.K. Norwid, *Promethidion*).

Lublin, 4 marca 1990 r.

W uroczystość św. Kazimierza, Patrona Litwy i Polski.